Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 10. Kraków, 15 maja 1922. Rok VI.

# MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej
zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

PRENUMERATA:
Roczna 200 M. półroczna 100 M
Egzemplarz pojedyńczy 12 M.

WYCHODZI DWA RAZY W MIESIĄCU.

## *Maj!...*

*Hej, a toć to ci już wiosna!*
*i kwiecisty maj*
*porozstawiał barwne krosna —*
*i rozbrzmiewa pieśń radosna*
*śród zielonych staj*
*dokoła,*
*śród zielonych staj!....*
*Kędy spojrzysz w każdej stronie,*
*jak szeroki świat —*
*każden sadek w bieli tonie!*
*i wydycha słodkie wonie*
*każdziusieńki kwiat*
*w opłotkach*
*każdziusieńki kwiat!...*
*A śród kwiecia—pszczółki brzęczą,*
*a śród pszczółek—raj:*
*tak ci huczą a tak dźwięczą,*
*opasując, kieby tęczą,*
*ten wonisty gaj*
*a sadek,*
*ten kwiecisty gaj—*
*że ty, patrząc okiem łzawem*
*na ten pszczelny rój*
*w owem pyle przezłotawem—*
*wraz ocierasz łzy rękawem,*
*jakbyś pojął znój*
*tej pracy,*
*słodki trud i znój!...*

*E. Kłoniecki.*

## Na letnie miesiące.

Znana to powszechnie rzecz, że z nastaniem pory letniej praca w stowarzyszeniach młodzieży zaczyna utykać. Na zebraniach i posiedzeniach zwykle pustki, a nawet ci gorliwcy, którzy przychodzą, czynią to dość niechętnie. Sala związkowa, która w zimie miała tyle uroku, scena, która nawet najobojętniejszych pociągała ku sobie i zachęcała do wzięcia udziału w jakichś „komedjach", obecnie nie budzi zainteresowania.

— Ktoby tam siedział w ponurej izbie, kiedy na polu tak pięknie i przyjemnie — słyszy się często z ust druhów.

I słusznie.

Trudno przecież zamykać się w czterech ścianach, kiedy świat cały kąpie się w morzu zieleni i słońca; trudno oddychać dusznem i stęchłem powietrzem, kiedy zapach kwiecia unosi się ponad pola i niwy. Trzeba koniecznie iść w pole.

Czyż więc na czas letni należy rozwiązać stowarzyszenia, czy może dać pokój robocie i zrobić sobie coś w rodzaju wakacji?

Nie! w pracy naszej niema wakacji.

Więc co czynić?

Trzeba zmienić program pracy, dostosować go do pory letniej.

Czas letni trzeba przedewszystkiem poświęcić wychowaniu fizycznemu, trosce o silne mięśnie, zdrowe piersi i rumianą cerę. Niewielką bowiem pociechą byłyby nasze stowarzyszenia dla narodu, gdyby wśród druhów przeważali kwękalscy, cherlaki i niedołęgi, niezdolni do ponoszenia trudów życia i pracy, skazani na żywot suchotniczy, szpitalniany. Nam trzeba ludzi zdrowych, silnych, odpornych na niewygody i trudy, jakie ich w życiu czekają. Na zdobycie tych sił, tej tężyzny fizycznej trzeba właśnie poświęcić najodpowiedniejszą do tego porę, t. j. miesiące letnie.

Trzeba więc wyjść z dusznych lokalów i zadymionych izb, wyjść, by się karmić świeżem powietrzem, światłem i ciepłem słońca, zielenią i kwietnią krasą pól i krzepić młode siły.

A co czynić?

Zajęć w porze letniej chyba nigdy nie braknie.

Powinna wyjść przedewszystkiem z ukrycia piłka nożna, która tyle zainteresowania budzi u druhów. Na boisku powinna się również znaleść piłka prosna i palant (wszystko do nabycia w Sekretarjacie, Kraków, plac Marjacki 2, II p.).

Nie można zapomnieć o musztrze. Dla stowarzyszeń przedstawia ona ogromną wartość. Bez musztry stowarzyszenie nie będzie umiało porządnie chodzić na obchodach i innych występach, gdzie trzeba iść w karnym szeregu, łatwo narazi się na śmiech i kpiny. Wszędzie znajdzie się wysłużony kapral lub sierżant, który jej druhów nauczy.

Ogromne znaczenie dla wyrobienia sił fizycznych mają ćwiczenia lekko-atletyczne. Biegi na krótką i dalszą przestrzeń, biegi z przeszkodami, skoki wzwyż i wdal, skoki o tyczce, rzuty dyskiem każdego zainteresują i korzyści wiele przyniosą.

Na pierwszy plan powinny się wysuwać w porze letniej wycieczki krajoznawcze. Druhowie zapoznają się przez nie z wyglądem, pięknością i bogactwem naszej polskiej ziemi.

A mamy, dzięki Bogu, co zwiedzać i na co patrzeć. A więc przedewszystkiem nasz stary Kraków, w którym się mieści tyle pamiątek, tak drogich sercu każdego Polaka. Nie każde Stowarzyszenie może się na to zdobyć, ale wiele z okolic niezbyt oddalonych może to uskutecznić. Dalej kopalnie soli w Wieliczce. Ogromne korzyści przyniesie zwiedzanie kopalń, fabryk, drukarń i wystaw przemysłowych, choćby tylko tych, które się w niedalekiem z nami sąsiedztwie znajdują. Wiele nauczy zwiedzanie ruin, zamczysk, baszt, warowni, starych zamków i pałaców, kościołów i innych dzieł sztuki. Z takiej wycieczki, zwłaszcza gdy ma dobrego przewodnika, więcej się odniesie korzyści, niż z wielu wykładów.

To wszystko powinno wejść w program pracy w miesiącach letnich. Trzeba ten program zaraz obmyśleć, omówić, uchwalić i stosownie do jego wskazań brać się do roboty, a praca w stowarzyszeniach nie dozna przerwy.

*Lepiej krzywdę cierpieć, niż ją uczynić drugiemu.*

**Prof. Wład. Mossoczy.**

# Wielka rocznica.

(Dokończenie).

Przypomnijmy sobie te hasła i idee tak wzniosłe, tak zbawienne i tak pięknie przez Mickiewicza wypowiedziane. Dziś może bardziej niż kiedykolwiek trzeba, aby się wśród społeczeństwa krzewiły i przygotowywały zdrowych na duszy i ciele obywateli.

Otóż podwaliną wszelkiej pracy, warunkiem siły, jedynym zadatkiem szczęścia jest **miłość**, ogarniająca ludzkość całą, mająca niebo człowiekowi na ziemię sprowadzić i świat ku Bogu podnieść. Z miłości braterskiej płynie przyjaźń i to, co jest jej nieodstępnym towarzyszem: chętne i radosne poświęcenie się dla drugich, ofiarność, wzajemna pomoc w pracy i w dążeniu do najwyższych celów. W tym gronie młodzieży — rzecz jasna — nie było miejsca dla samolubów, gnuśnych i chytrych; przymioty te przypisywali ludziom starym i bogatym.

# „Mistrzyk“ na wycieczce związkowej.

(Ciąg dalszy).

My zaś ruszyliśmy dalej drogą po szczytach gór prowadzącą, aby jak najprędzej dojść na Bujakowski groń.

Około godziny trzeciej byliśmy na miejscu. Rozłożyliśmy się na obszernej polanie i po krótkim odpoczynku zabraliśmy się do zbierania suchych patyków i liści, aby potem rozniecić ognisko na pieczenie ziemniaków.

Chłopcy byli bardzo spragnieni napoju. Więc kilku z nas poszło szukać wody. Znaleźliśmy więcej, niż pragnęliśmy. Ze sto kroków poniżej szczytu znajdowała się druga polana, na której stary góral pasł krowy i kozy. U skraju polany miał on swój szałas, w którem gospodarowała mała dziewczynka, widocznie jego córka, i właśnie warzyła jedzenie na prymitywnie urządzonem ognisku.

Szymek Luwasiak, jako że zawsze bywał „przy pieniądzach“; kupił od górala dwa potężne garnki kwaśnego mleka, które dziewczyna wyniosła z piwniczki.

Z triumfem wracaliśmy na szczyt. Wiara pokrzepiła się mlekiem i tem ochoczej przystąpiliśmy do pieczenia ziemniaków.

* * *

Tymczasem Mistrzyk z Tadziem Bednarskim i Ludziem Zatorkiem byli zapewne już w karczmie „na Flakach“.

Jak nam jednak później Tadziu z Ludkiem opowiedzieli, miał Mistrzyk w czasie tej drogi ze szczytu Hrobaczej do karczmy nieco pecha.

Oto pędząc z gronia na dół, zawadził gdzieś nogą o korzenie drzew, jak zwykle wijące się wężowato po leśnym gruncie i tak wkopał mu się jeden but między te korzeniska, że wydostał go stamtąd bez podeszwy i obcasa. Można sobie wyobrazić, ile mieli uciechy z tej Mistrzykowej przygody dwaj jego młodsi towarzysze. Ludziu śmiał się do rozpuku, że aż legł na ziemi i trzymał się za boki; Tadziu zaś, chłopaczek szlachetnego i czułego serduszka, z jednej strony żałował Mistrzyka, ale z drugiej strony nie mógł nie wtórować Ludziowi serdecznym, niewinnym śmiechem, bo nieszczęsna ta przygoda miała ze względu na osobistość oryginalnego bohatera, dużo rysów komicznych i zabawnych.

Mistrzyk nie stracił jednak humoru. Zabrał ze sobą kawałki fatalnego buta, obmył nogi w leśnym potoku i popędził dalej boso.

Gdy weszli w góralskie sioło, rozłożone u stóp Hrobaczej, sprytny Ludziu począł się wypytywać o szewca. Ludziska otwierali zdumione oczy na te jego zapytania, boć była to święta niedziela, w czasie której żadnych się nie załatwia interesów z rzemieślnikami, ten i ów odburknął mu i nie dał żadnej odpowiedzi, — aż wreszcie jeden pastuch wskazał mu na chałupinę, w której przez otwarte okno zobaczył Ludziu starego górala, z siwymi i bardzo długimi włosami, siedzącego w głębokiem zamyśleniu przed szewskim warsztatem na trójnogu i pykającego fajkę. Na warsztacie, obok ćwieczków, młot-

„Pieśń Adamowa“ śpiewa o filomatach:

Hej radością oczy błysną!
I wieniec czoło okrasi
I wszyscy się mile ścisną:
To wszystko b r a c i a! To n a s i!
Pochlebstwo, chytrość i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu wieczny ma przybytek
O j c z y z n a, n a u k a, c n o t a.

Do tych najwyższych celów, jakiemi są „O j c z y z n a, n a u k a, c n o t a“, wiedzie miłość w przyjaźń i braterstwo rozwinięta, w siłę nadludzką rozrosła, przez gwałt i ofiarę do zwycięstwa wiodąca.

W „Odzie“ poeta woła:

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę:
. . . . . .
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele;
. . . . . .
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległem ciałem,
Da innym szczebel do sławy grodu!

Tak górnie pojęta wartość i rola wszechmiłości w życiu ludzkości ma stworzyć nowy świat, świat ducha, w którym prysną „nieczułe lody“ egoizmu i samolubstwa, a zawita „jutrzenka swobody“ i zaświeci „zbawienia słońce“.

Te i podobne pieśni śpiewał Mickiewcz młodym swoim przyjaciołom, gdy sam wśród nich na ławie uniwersyteckiej siedział i gorliwym filomatą był i później, gdy jako starszy ich kolega, a profesor gimnazjalny w Kownie wciąż duszą i sercem z nimi razem przebywał, filomatą być nie przestał i pieśni dla pokrzepienia ducha do Wilna posyłał.

III.

W roku 1822 ogłosił A. Mickiewicz zbiór wierszy p. t. Ballady i romanse. Dziełem tem poeta, piszący dotychczas tylko dla przyjaciół, przemawia do Polski całej, poeta, kochany i znany w ciasnem kole młodzieży filomackiej, staje się głośnym i wielkim w narodzie. Pieśń jego — niesłyszane dotąd wyśpiewała dźwięki, wyczarowała nowe i mocne uczucia i obrazy, dała wreszcie znużonej duszy polskiej to, czego nieświadomie pragnęła, za czem tęskniła.

Mickiewicz w pierś swą jak w lutnię uderzył i z serca pieśń wydobył, pieśń gorącą i żywą i dźwięczną i nową i prostą i bliską, pieśń, która w sobie taiła to wszystko, czego przed nią poezji polskiej brakło.

Gdy poezja dawniejsza — można powiedzieć — z rozumu tylko płynęła i dojrzałe piękno, ale i chłód od niej wiały, utwory młodego Mickiewicza wrzały uczuciem gorącem i namiętnem czy miłości, czy przyjaźni, płakały i szalały w rozpaczy i zawodzie, wyrzucały niepohamowanym strumieniem te uczucia i odtwarzały wierny obraz jego duszy, jego osobistych przeżyć, szczęścia i cierpienia.

Takim jest poeta, gdy wspomina krótkie chwile swego szczęścia w miłości, takim, gdy następnie płacze po utraconej kochance, jak po umarłej w „Kurhanku Maryli“ lub „Dudarzu“.

Dawniejsza poezja czerpała wzory i natchnienia albo z literatury starożytnej, greckiej i rzymskiej, albo z literatury francuskiej z przed lat 150. Uważano za piękne tylko to, co starożytni wymyślili a Francuzi przyjęli i przerobili stosownie do czasów nowych i własnych pojęć o pięknie, wykształconych na dworze królewskim. Musiała poezja opisywać życie dwor-

---

ków, młoteczków, szydeł i kopyt drewnianych, rozłożona była wielka i gruba książka, zapewne Żywoty Świętych. Oprócz gazdy nie było widać nikogo w chałupie.

Ludziu zawołał na Mistrzyka.

Ale Mistrzyk nie mógł się zrazu z głuchawym gazdą domówić. Długo też musiał pobożnemu góralowi perswadować, że tymczasowe naprawienie buta nie będzie pogwałceniem świętego dnia, ale uczynkiem miłości bliźniego. Miał zresztą Mistrzyk pewną swadę w wyjaśnianiu kwestyj religijnych, bo nie na darmo wsłuchiwał się w coniedzielne nauki swojego księdza Patrona, miane na „pańskiej Mszy“.

Gazda dał się więc wkońcu przekonać, ale zanim zabrał się do „mistrzowskiego“ buta, zapytał Mistrzyka z pewnem niedowierzaniem:

— He! a bedzies miał czem zapłacić?

Mistrzyk z miną bohaterską wyjął z kieszeni 10-koronówkę, którą miał od księdza Patrona, i pokazawszy ją gaździe, włożył z powrotem w zanadrze. Cesarski papierek z widoczną siłą przemówił do podejrzliwego górala. Zabrał się on odrazu do roboty i obiecał za pół godziny buta jako tako zeszyć, ot tak „na tymczasem“.

W powrocie z karczmy mieli chłopcy wstąpić do szewca.

Do gościńca, przy którym stały „Flaki“, było jeszcze kilometr drogi.

Ludziu z Tadziem wyprzedzili teraz Mistrzyka, pędząc z chłopięcą fantazją polnemi ścieżkami ku gościńcowi. Mistrzyk nie mógł im nadążyć, gdyż nie był przyzwyczajony do chodzenia i biegania boso. Zaproponował tę pogoń sprytny Ludziu, a miał w tem pewien, na razie nawet przed Tadziem ukryty cel, aby wyprzedzić Mistrza i pierwej być w karczmie.

W kilku minutach byli dwaj chłopcy „na Flakach“.

Spokojnego, ale nad wszystkiem zastanawiającego się Tadzia uderzyły odrazu w oczy olbrzymie żółte plakaty, którymi oblepiono ściany karczmiska. Przystanął tedy i czyta: „Nagroda 400 koron za złapanie rosyjskiego szpiega. Łapanie szpiegów jest obowiązkiem patrjotycznym“... Podpisana była jakaś cesarsko-królewska komenda.

Te plakaty widocznie zaciekawiały przechodniów, bo przystawali przed karczmą i skwapliwie odczytywali, zwłaszcza owe: „400 koron“. Słyszał też Tadziu, jak sobie kilku czytelników tych plakatów opowiadało, że przed paru dniami złapano na groniach jakichś szpiegów, że ich potem w asyście kilkunastu chłopów, najmorowszych przedstawicieli gminy, do miasta odstawiono i że za te 400 koron nagrody tak się potem patrjotyczni łapacze szpiegów siarczyście upili, iż sami dostali się na pewien czas, póki nie otrzeźwieli, od miejskich aresztów, a tem samem do dalszego, ale już przymusowego asystowania zaaresztowanym szpiegom.

Ludziu, wykorzystując zainteresowanie się Tadzia afiszami i gadkami ludzi, wszedł tymczasem sam do karczmy, kupił sobie za parę centów „dramów“ i za centa „siarek“ i schowawszy te skarby dla siebie, jeszcze zakazane powagą ojca i przepisami związkowymi, wrócił do Tadzia.

Niezadługo nadszedł Mistrzyk. Zakupił kilka paczek

skie, ludzi dobrze wychowanych, eleganckich, wykształconych — więc sztucznych i sztywnych; nie wolno było pisać o prostakach, nieuczonych, nędznych, zabobonnych.

Mickiewicz z serca pieśń swą dobył. A ono kazało mu szukać poezji tam, gdzie miłość każdego najbardziej wiodła, tam gdzie przy całej prostocie i naiwności najwięcej było uczucia, prawdy i piękna, to jest: na wsi wśród ludu. Pierwszy Mickiewicz sięgnął do krynicy piękna ludowego, zaklętego równie w przyrodzie wsi polskiej, jak w zwyczajach, obyczajach, pieśniach i wierzeniach ludowych. Najwięcej tam znalazł szczerości, prawdy i prostoty, odsłonił się tam przed nim nowy świat dziwów, cudów i czarów, w które lud wierzył, o których śpiewał.

Tą wyobraźnią i wiarą ludu porwany opowiada nam Mieckiewicz ballady o „Świtezi“, mieście zatopionem przez Boga dla uratowania niewiast przed pohańbieniem przez Moskala, o dziewicach, zamienionych w wodne istoty świtezianki (Świtezianka, Rybka), o duchach potępionych, które za pokutę za grzechy życia muszą po śmierci ludzi straszyć (To lubię), o potędze modlitwy dzieci, gdy sobie wymodliły „Powrót taty“ i ratunek z rąk zbójców i t. d.

Wszystko, co wówczas ogłosił światu Mickiewicz, było nowe i niezwykłe, uderzało czytelnika szczerością i naturalnością rzeczy, porywało prostotą i mocą uczucia. Dodajmy do tego, że w porównaniu do dawniejszej literatury, nowa poezja odznaczała się rozmaitością formy i pomysłów, większą prawdą i życiem, śmiałym i gorącym pierwiastkiem narodowym i patrjotycznym, wreszcie przeważającym w całej dziedzinie poezji czynnikiem demokratycznym — a zrozumiemy tajemnicę powodzenia tej nowej polskiej poezji, stworzonej i objawionej społeczeństwu przez młodego, wtedy 24-letniego poetę.

Naród stanął zadziwiony, nie słyszał i nie czytał dotąd nic podobnego. Słowa poezji Mickiewicza trafiały do serca i wyobraźni, unosiły w światy marzeń i dążeń nieziemskich i nadludzkich, otwarły nową dla poezji polskiej drogę, po której odtąd i sam Mickiewicz do wyżyn swojej twórczości dojdzie i wszystkich innych na górne szlaki tej nowej poezji — romantyczną zwanej — powiedzie.

— — — —

A podwaliną najważniejszą i najmocniejszą tej budowy twórczej i potężnej ducha narodu polskiego, podstawą całej późniejszej wielkości życia i czynu Mickiewiczowego — były owe lata młodzieńcze w zbożnej pracy i w przyjacielskiem zbrataniu spędzone, których dobitnym wyrazem był filomatyzm młodzieży wileńskiej i rok 1822, rok wydania Ballad i romansów.

# Z życia i o życiu.

### I. Mocni i słabi.

Niechże mi będzie wolno opowiedzieć, com widział w Krakowie przed jakimś może tygodniem. Tem bardziej, że ci, o których chodzi, nie będą tego czytać.

Jadę sobie tramwajem; wysiadam u kresu mojej podróży i idę do domu, gdzie miałem coś do załatwienia. Ale pod murem tej kamienicy zauważyłem nie wielką gromadkę chłopców, która wśród śmiechów, krzyków, nawet i wołań „brawo“! przypatrywała się jakiemuś widowisku. Co to może być, myślę sobie. A że nie lubię być w niepewności, więc dla zbadania sprawy przystępuję bliżej. I co widzę?

---

tytoniu oraz gotowych papierosów. Jednego „damesa“ włożył odrazu do gęby i z rozkoszą puszczając dymy, wyszedł z triumfalnym humorem z karczmy.

Idą z powrotem ku groniom. Mistrzyk w różowym humorze, jak zawsze przy papierosie. Wszystko układa się jak najlepiej — myśli sobie: tytoniu podostatkiem, but będzie naprawiony, koledzy już tam na Bujakowskim groniu zapewne przygotowują jakieś pokrzepienie dla Mistrzykowego żołądka; czekają rychłoli wróci ich kochanek, źródło śmiechu i artystyczno-sceniczno-poetycznej zabawy. Nie mógł już Mistrz pomieścić w duszy tych dobrych, pogodnych myśli i radosnych uczuć i zawołał: „klawissimo, klawissimo“!

Ten nadmiar humoru udzielił się odrazu dwom młodszym towarzyszom, którzy chcąc jakby przychlebić się Mistrzykowi, popędzili znowu naprzód, w dobrej myśli, że przybiegłszy do szewca, znajdą but naprawiony i z daleka nadchodzącemu koledze tę wesołą nowinę obwieszczą.

Ale oto stali się świadkami niespodzianej sceny, z jednej strony arcykomicznej, ale także jakby udowadniającej, że na Mistrzyka w dniu dzisiejszym sprzysięgły się losy.

Gdy obaj chłopcy przybiegli ku chałupinie, w której szewc mieszkał, zastali jej drzwi od wewnątrz zaparte. Okno przedtem otwarte, teraz również było zamknięte. Biją parę razy pięścią w drzwi, nikt się nie odzywa. Ludziu podbiega ku oknu i wpatrując się w głąb izby, wybucha spazmatycznym śmiechem. Oto jakaś maciora weszła sobie przez tylne drzwi do izby, przewróciła warsztat z kopytami, ćwięczkami, młotkami, włożyła do kleju szewskiego ryj i tak oklejony ocierała o Mistrzykowego buta.

Tadziu, spostrzegłszy tę sytuację, pobiegł czempręDzej na drugą stronę chałupy, dostał się zaraz do izby i maciorę w ogród wypędził.

Właśnie gazda z piwniczki ogrodowej wychodził, niosąc garnek mleka. Tadziu wyjaśnił mu całe zajście z maciorą, krzycząc donośnie do jego mocno głuchawych uszu. Dowiedział się też Tadziu, że jeszcze but nie jest cały zeszyty.

Nadszedł Mistrzyk. Ale tak był pochłonięty dobremi myślami, w takiem był uniesieniu artystyczno-tytoniowem, że ani opowiadanie Ludzia o komicznej buta z maciorą przygodzie nie bardzo go zainteresowało, ani też nie strapił się tem, że będzie musiał jeszcze nieco u szewca poczekać.

Sprytny Ludziu odrazu tę chwilę wyzyskał i przychlebnie przemówił do Mistrzyka: — Mistrzu! Niech nam Mistrz pozwoli, abyśmy z Tadziem naprzód pobiegli w groń. Będziemy was, Mistrzu, czekać na szczycie Hrobaczej i uzbieramy wam czernic po drodze.

— Dobrze! — odrzekł łaskawie Mistrzyk — ale czekajcie mię napewne na Hrobaczej! Potem pójdziemy razem szczytami do chłopców na Bujakowski groń.

Chłopcy popędzili w górę.

Mistrzyk zaś nie dbał na razie o ich towarzystwo. Wystarczał mu całkowicie papieros i złoty humor. Poraczył też papierosem starego gazdę, chcąc wywołać u niego żywszą energję do naprawiania buta. Ale w tym wy-

Na ziemi leży powalony chłopiec może lat 12, 13; widać padł po uprzedniej uporczywej walce i bohaterskim oporze. Ślady tej walki ma widoczne; nos zakrwawiony, licha bluzka rozerwana, rękaw widać silnem pociągnięciem napastnika oderwany od miejsca, z którem był złączony przez krawca. Leży sobie biedny chłopiec. Oczywiście nie jest mu bardzo wesoło. Bo nad nim wznosi się duża postać zwycięzcy, „dryblasa“, pewnie już ze 20 lat liczącego. Zwycięzca na znak swojego triumfu, przygniótł pobitego kolanem i tak naciskając go, zatrzymuje go chwilę w tej pozycji; spokojnie wyjmuje paczkę tytoniu i kręci sobie papierosa. Korzysta z tej chwili pobity; upatrzywszy najstosowniejszą chwilę, kiedy zwycięzca wyciągnął język, by poślinić bibułkę, momentalnie zrywa się, uwalnia się z pod nacisku kolana i uderza w zaciśnięty krąg chłopców, by się przebić na wolność. Niestety, nie udało się. Dryblas chwyta go za kark, okłada pięściami po grzbiecie, wywraca na ziemię i mimo płaczu, srodze pobitego gniecie kolanami już obydwoma na twardym kamieniu. Teraz z triumfem spogląda po obecnych; a ci z uznaniem i pewnie zadowoleniem, że to nie ich spotkało, wiwatują na cześć zwycięzcy: „Aleś mu, Ferdek, dał bobu! Będzie on teraz pamiętał“!

Widok był wstrętny; odwróciłem się, by poszukać policji, bo sam nie miałem ochoty wdawać się w układy z tym zwycięzcą. Lecz i policjant tuż. Uwolnienie dokonało się wprawdzie szybko. Ale za to policjant nasłuchał się ładnych rzeczy. Teraz dopiero spostrzegłem całą ohydę postępowania owego zwycięzcy. Chłopiec, którego ubił, był to mały, mizerny roznosiciel gazet; szczupły i słaby, wydał się drągalowi doskonałym przedmiotem do wykazania siły.

Zapewne nie jedyny to wypadek tego rodzaju w Krakowie. A ile ich na wsi! Lubią starsi chłopcy chwalić się ze swojej siły w ten sposób, że się rzucają na młodszych. Cóż łatwiejszego, jak gdy taki mocarz położy na ziemię o kilka lat od siebie młodszego i oczywiście słabszego chłopca! Ale, co dziwniejsza — to, że taki zwycięzca tem się chlubi; zdaje się mu, że odniósł wielkie zwycięstwo, jak Jan Sobieski pod Wiedniem!

A przecież to czyn naprawdę wstrętny. Pomińmy to, że często taka walka kończy się skaleczeniem, nawet poważnem pobiciem słabszego; każdy to rozumie, że to ciężki grzech przeciw piątemu przykazaniu Boskiemu. Ale co innego ja tu widzę. Mianowicie taki zwycięzca pokazuje, że w jego sercu niema szlachetnych uczuć. Wstyd jest podeptać najmniejsze stworzonko Boskie; żal ci tego zielonego robaczka, który się koło nóg twoich przesuwa. A jeśli ci nie wstyd znęcać się nad słabszym człowiekiem, to pokazujesz, że brakuje w twojej duszy na wskroś ludzkiego uczucia — litości. Tylko zwierzę nie uznaje różnicy między słabszym a mocniejszym. Ale prawda! Jest znaną rzeczą, że czasem koń pędzący, ominie bawiące się na drodze dziecko.

Zasadą więc godną człowieka niech będzie: jeśli spotykasz słabszego od siebie, nie podnoś na niego ręki, bo odniesione nad nim zwycięstwo, nie przynosi ci zaszczytu, tylko wstyd. **J. P.**

---

**Prof. Dr. Fr. Bielak.**

# Z Wawelu.

## U grobu króla Łokietka.

Któż z nas nie kocha krakowskiego zamku i katedry wawelskiej? Wszyscy z biciem serca wstępujemy do świątyni, w której królowie polscy przyozdabiali czoło koroną Chrobrych, Kazimierzów i Jagiellonów. Litera K na drzwiach żelaznych przypomina nam króla chłopków, za którego rządów biskup Nankier kończył budowę katedry — już trzeciej z rzędu. Wysoko nad wejściem, wspaniały orzeł Piastowski z dziobem do góry podniesionym nasuwa nam myśli o tym wytrwałym królu Łokietku, co to trzy razy wypędzony z Polski, przecież zawsze wracał, aż wreszcie osiadł na tronie i tu na króla całej Polski się koronował.

Wchodzimy do katedry z zamiarem odwiedzenia prochów tego małego ciałem, ale wielkiego duchem

---

padku pomylił się, bo gazda, otrzymawszy papierosa, bibułkę z niego roztargał, poszedł szukać fajki, tytoń wetknął do cybucha i pykając głośno, bynajmniej nie pośpieszał się w pracy.

Mistrzyk jednak pogodził się jakoś łatwo z powolnem tempem szewskiej roboty, bo oto wpadły mu do głowy nowe fale miłych, rozkosznych marzeń.

Z głuchawym gazdą trudno zresztą było rozmowę prowadzić, więc Mistrzyk usiadł na ławce tuż przy oknie, otworzył je sobie i patrząc w las, puszczał rozkoszne dymy.

— Poczciwi chłopcy — myśli sobie — czekają tam coraz niecierpliwiej na swego kochanego Mistrzyka... Czekają i przygotowują pieczone ziemniaki, a może tam i coś innego... a może tam i ksiądz Patron jeszcze czemś uraczy, bo wziął ze sobą jakąś paczkę z wiktuałami... a może będzie coś i do napitki... A niech czekają! Im się dłużej uczekają, im więcej za nim zatęsknią, tem lepiej potem uszanują... Ludziu z Tadziem także dobre chłopaki. Pobiegły poczciwoty naprzód, by uzbierać choć czernic trochę dla kochanego Mistrzyka... Gazda, poczciwe góralisko, morduje się oto nad jego butem. W świętą niedzielę! Szewczyna kochana! Dał się przecie przekonać, że nie będzie to zniewagą świętej niedzieli...

...Myśli Mistrzyka urwały się na chwilę. Przeskoczyły Hrobaczą, Handzlik, mignęły gdzieś ponad Magórką i zstąpiły do miasteczka. Zatrzymały się tuż przed lokalem stowarzyszenia młodzieży...

...Mistrzykowi zdaje się, że już widzi na drzwiach lokalu olbrzymi afisz, którego sam będzie twórcą...

...Będzie się na co przypatrzyć — myśli sobie. Winieta i początkowe litery słów będą ozdobne. On sam zrodzi te ozdoby we własnej głowie. Podpisze się, jako autor afisza. Na afiszu wypisze: „W najbliższą niedzielę... w lokalu stowarzyszenia, o godzinie... odegra Młodzież miejscowa przedstawienie pod tytułem: „Trzęsidełko“. Główną rolę Trzęsidełki odegra... kto? on... Pawlikowski... on, którego chyba nie za darmo nazwano Mistrzem lub Mistrzykiem...

...Myśl znowu urywa się. Mistrzyk czuje, że mu serce w piersiach żywiej bije, czuje, że ma w sobie jakąś wielką moc przemawiać teraz ze sceny, podobać się, skupiać na sobie oczy wszystkich patrzących, rozsiewać ze sceny humor, wesołość, śmiech, to znowu porywać serca widzów gromkiem słowem, to znowu wzruszyć ich tragicznem załamaniem rąk, bolesnym wyrazem twarzy, skargą płynącą z głębin duszy...

I byłby tak marzył nie wiadomo jak długo, gdyby go góral nie był trącił i nie rzekł:

— He! jest but. Starczy „na tymczasem“.

Mistrzyk zapłacił tę parę „szóstek“, które szewc zażądał, obuł buty i ruszył w groń...

Chłodny wietrzyk, który zawiał od gór, ocucił go do reszty, tak, że przestał marzyć, a pomyślał już całkiem realnie, że trzeba się trochę pośpieszyć, bo tam Ludziu z Tadziem zapewne już z niecierpliwością na szczycie Hrobaczej czekają, aby razem z nim pobiedz potem do gromady na Bujakowski groń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Polaka. Mijamy trumnę św. Stanisława i, zamiast pójść przed krucyfiks królowej Jadwigi, stajemy przy skromnym nagrobku króla Władysława Łokietka.

Szary, z prostego piaskowca sarkofag nakryto przed dwudziestu laty kamiennym baldachimem. — Pod twardym kamieniem spoczywa sześćset lat blisko wytrwały pracownik nad zjednoczeniem Polski. Zaczął rządzić jako książę na Sieradzu, małej dzielnicy w Wielkopolsce, a umarł jako król polski, ciężko utrudzony walką ze swoimi i z obcymi o cel jeden: by Polska była jednem, silnem państwem, dającem Niemcom i Czechom dzielny odpór. Łokietek nie myślał o sobie — owszem, nigdy trudu nie żałował i na dwa lata jeszcze przed śmiercią, jako starzec 71-letni pokonał drapieżnych Krzyżaków pod Płowcami (1331 r.). Gdy mu przyszło umierać, patrzył w przyszłość z obawą, czy dzieło jego się utrzyma. Bóg pobłogosławił jego trudom i Polska po tym drugim Odnowicielu poczęła róść w potęgę i znaczenie.

Pali nas ciekawość, by spojrzeć w twarz starego króla. Z prezbiterjum od wielkiego ołtarza widać dobrze małą postać, na którą patrzymy trochę z góry. Zwyczajny płaszcz i pas to strój królewski, a twarz? Ta wydaje się nam znana, bo przecież nieraz u wieśniaków widzimy takie grube rysy, taki mięsisty gruby nos. Ale mimo to, choć nie widzimy w twarzy królewskiej delikatnych, pańskich rzec można, rysów, dostrzegamy siłę w tych brwiach potężnych nad zamkniętemi, niestety, oczyma. Gdyby stary król spojrzał na nas, jak z obrazu Matejki, odczulibyśmy w duszy lęk przed tą władzą oczu, żądających od nas posłuszeństwa dla tej samej sprawy, dla której on życie całe pracował.

Na podstawie pomnika widzimy pojedyncze postaci osób, opłakujących śmierć króla. Jeszcze rzeźbiarz nie umiał dobrze oddać w kamieniu wyrazu ich twarzy, ale zapuszczone na twarz chusty i ruchy ich każdemu odrazu opowiedzą, jak naród polski żałował straty króla (umarł w r. 1333).

Ochota nas bierze dalej dzieje Polski na pomnikach czytać, ale niecierpliwy Świątnik dzwoni kluczami i każe opuszczać kościół.

Ale przyjdziemy tu jeszcze nieraz!

---

# Do Braci Druhów!

**Z gorącą prośbą do wszystkich druhów zbliska i zdaleka zwraca się dzisiaj bialska młodzież, skupiona w Stowarzyszeniu katolickiem. Wszystkim Wam zapewno wiadomo, jak w trudnych nadzwyczaj warunkach żyjemy. Jak nadludzkich prawie sił nam trzeba, by się obronić i ostać w tem piekle socjalizmu. Ciężko nam nieraz, bardzo ciężko, iż ręce opadają, a duch, chociaż zapalny i gorący dotąd, stygnie i ustaje wobec wrogiej przemocy i brutalności.**

**My wciąż walczyć musimy — podczas gdy Wy, kochani druhowie, energię całą i zapał na pracę wewnątrz przelewać możecie — my marnujemy siły i zapał nasz na bezowocnem borykaniu się z zewnętrznemi przeszkodami. Ale trzyma nas ta błoga myśl, że za nami stoicie Wy, młodzieńcze roty, może również w trudnych warunkach jak i my, a stoicie i dzielnie się bronicie! Oczy nasze ku Wam biegną i Wami się cieszą! I prośbę do was zanoszą serdeczną, gorącą. Bądźcie z nami duchem wszyscy druhowie z całej Polski, wspomnijcie na Waszych braci na kresach zachodnich, zwróćcie oczy Wasze i serca ku nam, zwłaszcza gdy my w niedzielę, 18 czerwca b. r. sztandar nowy święcić będziemy, sztandar, około którego skupimy się jeszcze mocniej, sztandar, do którego dwustu młodzieńców naszego Związku dłonie swoje wyciągnie, aby nas wiódł na zwycięski bój ze złem i z przewrotnością! Nie będzie to, jak gdzieindziej, chwila niezamąconego wesela, nasze poświęcenie sztandaru będzie miało i musi mieć charakter poważny, odpowiadający chwili.**

**Cieszymy się jednak ogromnie, bo wiemy, że zaproszeniem, jakie do Was wyślemy, nie wzgardzicie, że przybędziecie do nas na naszą uroczystość, że powitacie nasz nowy sztandar, piękny naprawdę a nam dodacie sił i otuchy.**

**Ugościć Was nie omieszkamy, jak na Polaków przystało, tylko przybądźcie tłumnie, aby pokazać się wrogom, niech wiedzą, że nas dużo, że nas tysiące, niech wiedzą, że się kochamy, że radością jednego wszyscy umieją się cieszyć!**

**Bracia-druhowie! Czekamy! — czyżby napróżno! Nie! 18 czerwca b. r. zobaczymy się w Białej!**

**Bądźcie gotowi Wy — bo gotowi już**

**druhowie bialscy.**

---

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Białej zaprasza niniejszem na uroczystość **Poświęcenia sztandaru** w niedzielę, dnia 18 czerwca 1922 r.

Program uroczystości:

1. Od godz. 7—9: Przywitanie gości na dworcu w Bielsku i pochód do Domu katolickiego w Białej.
2. O godz. 9: Przyjęcie i powitanie delegacji.
3. O godz. 3/4 10: Zbiórka przed Domem katolickim i pochód do kościoła parafjalnego.
4. O godz. 10 1/2: Poświęcenie sztandaru i wbijanie gwoździ.
5. O godz. 11: Uroczysta suma z kazaniem.
6. Po sumie pochód ze sztandarem do Domu katolickiego, poczem Wiec Młodzieży.
7. Po Wiecu wspólny obiad.
8. Po południu o godz. 4: Zawody w piłkę nożną klubu sportowego S. M. P. w Białej z klubem sportowym Związku Mł. rękodz. z Krakowa.
9. O godz. 8 wieczorem: „Uroczysty Wieczorek“.

Przygrywać będzie orkiestra Związku Mł. rękodzielniczej z Krakowa.

Zgłoszenia delegacji, o ile możliwe ze sztandarami, i zgłoszenia na obiad prosimy wysłać do 1-go czerwca b. r.: **Ks. Wiktor Błotko, Biała,** plebanja.

---

# Z życia w Stowarzyszeniach.

**Andrychów.**

Stowarzyszenie nasze rozwija się w ostatnich czasach bardzo pięknie, mamy już przeszło 100 druhów. 13 listopada z. r. obchodziliśmy uroczyście „święto młodzieży“ i wszyscy przystąpiliśmy do Komunji św. Od tego czasu praca znacznie się ożywiła. Odegraliśmy sztuczki: „Naród sobie“, „Jak się Jaśkowi zachciało być panem“, przez co wiele korzyści odniosła nasza uboga kasa. — Gotów!

**Jan Kurtecki,** sekretarz.

**Dziedzice.**

Stowarzyszenie nasze pracuje niestrudzenie. Dali tego dostateczny dowód druhowie podczas „Święconego“, które się odbyło głównie za staraniem druha prezesa Fr. Krzusa, w dniu 30 kwietnia b. r.

Salę zapełnili goście aż po brzegi. Było duchowieństwo i urzędnicy kolejowi, a także rodzice druhów i inni goście i przyjaciele Stowarzyszenia.

Już na wstępie uczyniła na gościach miłe wrażenie pięknie ustrojona sala. Poświęcenia dokonał opiekun Stowarzyszenia, ks. kanclerz W. Kasperlik i wyjaśnił nam znaczenie tego obchodu tradycyjnego. Następnie druh prezes powitał gości i zabawą rozpoczęła się. Co chwilę wypowiadał któryś z druhów deklamację lub monolog. Sute oklaski były uznaniem dobrego wypowiedzenia tychże. Własna orkiestra smyczkowa i chór ks. Patrona, urozmaiciły bardzo przebieg uroczystości.

Wesoły nastrój zamąciło pod koniec pożegnanie dotychczasowego, niestrudzonego Patrona, ks. Herrmanna, który odszedł do Bielska. Życzenia na przyszłość i podziękowania za jego gorliwą pracę, składane podczas kilku przemów, wykazały nasze przywiązanie do niego i wdzięczność za trudy, dla nas poniesione.

Święcone to podniosło bardzo opinję naszego Stowarzyszenia. Obywatele zadziwili się owocami naszej pracy. Zyskaliśmy uznanie wszystkich sfer, którzy też przyrzekli, że zawsze naszemu Stowarzyszeniu będą życzliwi i pomocni.

Czystego dochodu uzyskaliśmy 42.256 Mk., który przeznaczono na budowę „Domu Młodzieży Polskiej w Dziedzicach“.

Bratnim Stowarzyszeniom przesyłamy pozdrowienie. Gotów!

Za Wydział:

**Krzus Franciszek,** przew. **Marek Rudolf,** druh sekr.

**Olesno — Ćwików.**

W niedzielę dnia 23 kwietnia b. r. obchodziliśmy uroczystość poświęcenia „sztandaru“, który jest własnością obu Stowarzyszeń. Uroczystość wypadła znakomicie i odbyła się w następującym porządku.

W sobotę po południu przyjechał z Tarnowa sekretarz, ks. A. Rogóż i słuchał z miejscowymi księżmi spowiedzi św., którą prawie wszyscy druhowie odbyli. W niedzielę o godz. 10 rano, wyruszyliśmy, uformowani w czwórki, z „Domu ludowego“, ze sztandarem na czele, a pieśnią na ustach. W kościele odbyło się zaraz poświęcenie, którego dokonał ks. dziekan. Jan Pilch. Następnie odbyła się ceremonja wbijania gwoździ, z której dochód wynosi 25 tysięcy marek. Po poświęceniu odbyła się procesja koło kościoła, z jednym tylko naszym związkowym sztandarem. Druhowie szli tuż za sztandarem. Kazanie wygłosił ks. sekretarz Rogóż, wykazując druhom i zebranej publiczności, podniosłe znaczenie uroczystości i sztandaru, który ma być dla nas drogowskazem i gwiazdą przewodnią w pracy, a także w czasie burz i nawałnic, które często uderzają w nasze Stowarzyszenia. Sumę celebrował ks. Patron Wł. Kurek, podczas której kilku druhów śpiewało na chórze, a reszta modląc się gorąco, zajmowała miejsce przed wielkim ołtarzem, ze sztandarem, paląc świece. Z końcem sumy druhowie przystąpili razem do Komunji św.

Po skończonem nabożeństwie wyruszyliśmy do sali Domu ludowego, w której urządziliśmy wspólne śniadanie.

W całej uroczystości i wbijaniu gwoździ brało także udział kilkunastu druhów z poza obrębu parafji, a to Szczucina, Mędrzechowa, Kupienina, Zabrnia, Brnika i Odporyszowa.

Po południu odbyliśmy plenarne posiedzenie Zarządów z ks. sekretarzem Rogożem, w którem uczestniczyli także druhowie z sąsiednich parafij. Następnie urządziliśmy wspólną fotografję ze sztandarem. Potem odbyliśmy pełne zebranie obu Stowarzyszeń, w którem uczestniczyli rodzice druhów.

Zebranie zagaił druh Kowal, ubolewając nad rozłamem, jaki w ostatnich czasach powstał wśród młodzieży. Druh Prokop powitał ks. sekretarza i sąsiednich druhów, a zarazem podziękował im za przybycie. Kierownik szkoły, pan Jaworski, wykazywał błogosławione skutki naszej organizacji i pożytek, jaki mamy z budowy domów ludowych. Następnie druh Dojka oddeklamował wiersz p. t. „List z Sybiru“. Ks. sekretarz w długim, wyczerpującym referacie, wykazywał potrzebę katolickiej organizacji wśród młodzieży, zachęcał do pracy w niej na pożytek Ojczyźnie i Kościołowi.

Zebranie przeplataliśmy śpiewem pieśni patrjotycznych i związkowych. Wkońcu ks. Patron podziękował wszystkim obecnym na sali za przybycie i przyjął publicznie kilku chłopców do Stowarzyszenia.

Po skończonem zebraniu wyruszyliśmy po raz wtóry ze sztandarem i pieśnią „Wśród życia walki“ do kościoła, aby podziękować Panu Bogu, za doznane w tym dniu łaski i pogodę ducha. Zatknąwszy sztandar na stałem miejscu, wyszliśmy z kościoła i rozeszliśmy się do domów, podniesieni na duchu i ochotni do dalszej pracy.

**Franciszek Kowal,** prezes. **Dojka Jan,** sekretarz.

**Opoczno.**

W miasteczku Opocznie (ziemi Radomskiej) zawiązało się niedawno Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, lecz już zdobyło sobie pewne zaufanie w okolicy. Dzięki ruchliwości kilku druhów, stowarzyszenie odegrało parę sztuczek, jak naprzykład: „Św. Stanisław Kostka“. sztuczka ładna, w której odznaczyli się bardzo w swych rolach Leon Prześniewski i Józef Staszewski. Z drugą sztuczką wyjechali do Gowarczewa (pow. Konecki), gdzie również odnieśli wszyscy bardzo miłe wrażenie. Mamy przeto nadzieję, że młode Stowarzyszenie, dzięki szczerym chęciom i staraniom zasłużonego Patrona ks. Antoniego Prügla, oraz młodzieży pełnej chęci, rozwinie się na szerszą skalę. Nie upadajcie przeto na siłach młodzi druhowie i bądźcie przeświadczeni, że za wami stoi cała okolica. Szczęść wam Boże!

**„Jeden za wszystkich“.**

**Tapin.**

Nasze Stowarzyszenie, od roku istniejące, nie miało jeszcze sposobności donieść Szanownym Druhom o swojem życiu. Otóż różne koleje i trudności przechodziliśmy i przecież siła zwyciężyła, więc chcemy swą radość i zadowolenie podzielić z Szanownymi Druhami.

I w naszym roku pracy znalazł się dzień weselszy od innych, kiedy to mieliśmy zaszczyt powitać delegata Związku przemyskiego, ks. Józefa Matusza. Na powitaniu odegraliśmy sztuczkę p. t. „Zdrada Judasza“, oraz „Jak się Jaśkowi zachciało być panem“.

Nie jedno zostało u nas zreformowane, ulepszone, węzły Koła naszego silniej ściśnione, że choćby i gromy padały, nikt go rozbić, rozprószyć nie zdoła, gdyż wiemy, że tu nasza prawdziwa rozrywka, samodzielna gospodarka, próba siły naszej.

Mimo trudności, pracujemy jak możemy. Odegraliśmy 3 przedstawienia, w celu powiększenia naszej bibljoteki, jak również uszlachetnienia serc naszych przez ćwiczenia się w sztuce. Braliśmy udział na zjeździe delegatów w Przemyślu i tak dążymy ku lepszemu.

**Kazimierz Chmura,** sekretarz.

**Wrzępia ad Cerekiew.**

Po długiem milczeniu odzywamy się i my druhowie z naszej wioski, by oznajmić, że jak umiemy, bierzemy się do pracy. Stowarzyszenie nasze przechodziło ciężkie chwile, szczęśliwie jednak uniknęliśmy rozbicia. Co drugą niedzielę urządzamy zebrania, pogadanki, śpiewy i deklamacje, od czasu do czasu przedstawienia. Za staraniem ks. Patrona Osmulskiego odbyliśmy 3-dniowe rekolekcje.

**Michał Kudła**, sekretarz. **Michał Stróżik**, wiceprezes.

# „Nasze hasło“.

Żyjemy dziś w wolnej i niepodległej Ojczyźnie. Mamy wolność, za którą to ojcowie nasi krew przelewali w tej nadziei, że ją kiedyś odzyskają. Otóż my, mając tę wolność, mamy z niej rozmaite korzyści, ale mamy też dla tej Ojczyzny pewne obowiązki. O tych obowiązkach młodzieży była już nieraz mowa w naszej gazetce, ja tylko chciałbym poruszyć jedną bardzo ważną sprawę, mianowicie: „naszego hasła“.

Jako synowie tej Ojczyzny mamy względem niej pewne obowiązki, które staramy się wykonać, łącząc się w naszych Stowarzyszeniach; ale jak wszystkie organizacje rozbrzmiewają swojemi hasłami, często zgubnemi, podobnie i my, mamy hasło, a jest niem słowo „gotów“. Jedną bardzo smutną rzeczą, co przyznać musimy, jest to, że wielu druhów nie tylko nie wie jego znaczenia, ale nawet często wcale go nie zna. A przykładów tego mamy bardzo wiele. I tak, będąc na kursach tarnowskich, wiele druhów, pomimo tego, że mieli odznaki, skoro pozdrowiłem ich hasłem „gotów“, to nie wiedzieli czego od nich żądam, dalej przechodząc ulice naszych miast i wiosek, często zdarzają się, że członkowie naszych stowarzyszeń nie znają swego hasła.

Otóż druhowie! Obudźmy się, poznajmy swoje hasło. Bo i cóż znaczy „gotów“. „Gotów“, to przypomnienie, że gotowi jesteśmy do spełnienia czynów, ale dobrych.

A więc bądźmy gotowi zawsze i wszędzie do tych szczytnych ideałów, bądźmy gotowi do pomocy drugim i do słuchania rozkazów w naszych Stowarzyszeniach, a więc gotów zawsze i wszędzie, ale tylko do dobrego. A więc poznajmy to nasze hasło, a zarazem i jego znaczenie, nie używajmy żadnych pozdrowień, jak: cześć, servus itp., ale zawsze między sobą pozdrawiajmy się tem hasłem „gotów“ i tem samem przypominajmy sobie wzajemnie tę gotowość do wszystkiego, co dobre. Nie wstydźmy się tego hasła nigdy i nigdzie. A jeżeli zrozumiemy dobrze nasze zadania i będziemy je sumiennie spełniali pod hasłem „gotów“, to i P. Bóg nam dopomoże i uwolnimy Polskę od naszych nieprzyjaciół i starsi, widząc nasze szczytne zamiary, dopomogą naszej pracy podjętej na chwałę Boga i pożytek Ojczyzny. Gotów!

**St. Woźniak** z Tarnowa.

*Człowiek rozumny jest rządcą swego języka.*
*Bez jego woli słowo się z ust nie wymyka.*

# Wesoły kącik.

**Krótkowzroczny profesor.**

Profesor W., mający krótki wzrok, przychodzi rano do swojej pracowni. Zamyślony, przerzuca książki leżące na biurku. Nagle spostrzega leżące na niem jakieś kwiaty.

„Co to może być“ — myśli sobie profesor. „Pewnie któraś z moich wielbicielek przysłała mi bukiet kwiatów“!...

Bierze więc prof. kwiaty i wkłada je do wody.

Za chwilę przychodzi do tego pokoju żona profesora. Jej wzrok pada na te kwiaty; na ten widok dostaje spazmów, pada na fotel zemdlona; potem wśród płaczu rzecze do męża:

„Cóżeś też człowiecze, najlepszego zrobił? Przecież te kwiaty to mój kapelusz najnowszy, który wczoraj kupiłam — a tyś mi go do wody włożył“.

**Odpowiedział na pytanie!**

Do domu przychodzi spłakany mały Józio; ojciec zdziwiony, pyta się o przyczynę płaczu. Syn wśród łez opowiada, że dostał w skórę od p. nauczyciela.

„Za co“? — pyta ojciec.

„Za to — odpowiada syn — że sam jeden tylko z całej klasy dałem dobrą odpowiedź na pytanie pana nauczyciela“!

Zdziwienie ojca nie ma granic: syn dostał za to, że sam dobrze odpowiedział? To nie może być!

„A jakież było pytanie p. nauczyciela“ — pyta syna.

„Pan nauczyciel pytał się — opowiada Józio — kto mu włożył mokrą gąbkę do kieszeni; ja powiedziałem, że to ja zrobiłem“!

Nie trzeba dodawać, że po tem wyjaśnieniu Józio jeszcze więcej płakał!

# Zawiadomienia Związków.

**Związek tarnowski.**

Wkładkę związkową uiściły w dalszym ciągu następująco Stowarzyszenia: Tuchów 350 Mk; Olszyny 600 Mk; Brzeziny 300 Mk; Ryglice 250 Mk; Ujanowice 100 Mk; Olesno 250 Mk; Nowy Sącz 1.360 Mk; Chełmiec polski 800 Mk; Piątkowa 750 Mk; Ćwików 250 Mk.

Na kostjumernię złożyły w dalszym ciągu: Bolesław 5 kos, 5 kapeluszy i dwa sztylety; Ryglice 5 hełmów; p. Lechowa karabelę; p. Łyczko czapkę czerkieską.

Gotowe już są kostjumy na uroczystości św. Stanisława Kostki (kontusze, czamary, czapki polskie i pasy szlacheckie; w szyciu są płaszcze królewskie i góralskie gunie.

Związek oczekuje, kiedy Stowarzyszenia w powiecie bocheńskim, brzeskim i dąbrowskim, przyślą sukmany, płótnianki i krakuski.

Związek diecez. dostarcza Stowarzyszeniom bibljotek, sztuk do grania, podręczników do wykładów, legitymacyj, odznak, śpiewników XX. Misjonarzy i poznańskich, służy informacjami przy zakładaniu i prowadzeniu Stowarzyszeń.

Godziny urzędowe w Sekretarjacie Związku (Tarnów — Chyszowska 5) codziennie od godz. 9 do 1 po południu.

Wydawca: Małopolskie Związki Kat. Stowarzyszeń młodzieży męskiej. — Redaktor odpowiedzialny X. Jan Piwowarczyk.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.